



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2012.026>

PORTFOLIO STAJE SIĘ DZIEDZICTWEM BARTEK MAŁYSA (1947–2012)

Bartek Małysa, artysta grafik, urodził się we Wrocławiu 24 sierpnia 1947 roku i zmarł w tym mieście 1 listopada 2012 roku. We Wrocławiu ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych (PWSSP), gdzie w latach 1967–1973 studiował pod kierunkiem profesora Alfonsa Mazurkiewicza, a po studiach dołączył do wrocławskiej awangardowej grupy artystów. Pomiedzy tymi dwiema datami trajektoria jego życia zatoczyła ogromne koło. Z Polski wyjechał do Berlina w 1981 roku, a w 1984 przyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Bartek Małysa cenił sobie bagaż doświadczeń przywieziony z Polski i Europy, ale dopiero połączenie tego bagażu z doświadczeniem amerykańskim zdecydowało o sukcesie.

Niestety, nagły atak serca w 2004 roku przeciął błyskotliwą karierę nowojorską.

Ci z nas, którzy odwiedzali go wówczas w szpitalu, wciąż wierzyli, że Bartek wróci znów do komputera, który w Stanach stał się głównym powiernikiem i nośnikiem jego artystycznej wizji. Parę miesięcy po wyjściu ze szpitala jego pracodawca (Hearst Corporation) wydał dla niego przyjęcie na statku, ale terapia przedłużała się o lata i kiedy Bartek już, już zaczynał obłaskawiać swój komputer, nowy wylew przekreślił wszelkie nadzieje. Ponad osiem ostatnich lat ciężkiej choroby zakończyło niezwykle twórczy okres życia.

Tylko dzięki troskliwej opiece żony Barbary i syna Mateusza Bartek przeżył swe ostatnie lata w komforcie i bezpieczeństwie. Z rodziny pozostali jeszcze syn z pierwszego małżeństwa — Baltazar i brat.

Po raz pierwszy spotkałam Bartka w 1984 roku w jego mieszkaniu w Brooklynie, gdzie — jak już pisałam przy innej okazji — zebrała się grupa entuzjastów związana z wydawanym wówczas znanym nie tylko w Nowym Jorku „Tygodnikiem Nowojorskim”. Szata graficzna „Tygodnika” wzbudziła zasłużony podziw czytelników i zwróciła uwagę wszystkich na jej twórcę — Bartka Małysę. Artysta przyjechał właśnie do Stanów i wraz z żoną Barbarą zamieszkał w brooklińskiej kamienicy zwanej przez jej polskich mieszkańców Domem Biednego Artysty. Mieszkali tam wówczas Janusz Kapusta, Andrzej Czeczot, Krzysztof Zarembski, Krystyna Jachniewicz, Marek Antoniak. Wszyscy odcięci wówczas od kraju, wszyscy wyruszający na podbój nowego świata.

W owym czasie Bartek nie tylko nie miał komputera, ale nawet specjalnie podświetlany stół do robienia makiety zjawiał się dopiero po jakimś czasie. Zresztą „Tygodnik Nowojorski” robił Bartek nocami, wynagradzany jedynie akcjami pisma, które nie znalazłszy wystarczających środków, upadło. Na życie zarabiał w studio sitodrukowym, a w chwilach wolnych od jednego i drugiego zajęcia stawiał pierwsze kroki w labiryncie nowojorskiego świata artystycznego, w którym inni polscy artyści — Rafał

Olbiński, Andrzej Dudziński i Jan Sawka, przybyli tu w latach 70., przetarli już pierwsze szlaki.

Wkrótce rysunki Bartka Małysy trafiły do „New York Times Book Review”, gdzie niejednokrotnie ukazywały się na okładce, co było wielkim osiągnięciem. Wszedłszy w główny nurt grafiki amerykańskiej artysta zamieszczał ilustracje i samodzielne rysunki dla takich pism jak „Penthouse”, „Progressive”, a z czasem również „The Wall Street Journal”, „Washington Post”, „Forbes”, „Harvard Magazine”.

Jego program teatralny do amerykańskiej premiery *Szewców* Witkacego w reżyserii Włodzimierza Hermana w 1987 zapoczątkował wieloletnią współpracę z ambitnym teatrem nowojorskim — Jean Cocteau Repertory. Jeden z takich plakatów, upamiętniający w 1990/1991 dwudziesty sezon teatralny, wisi w moim pokoju.

Od 1992 roku Bartek Małysa przeszedł na stały etat do Hearst Publications, gdzie był odpowiedzialny za jakość grafiki czasopisma „House Beautiful”. Ze względu na pracę nad wspólnymi projektami odwiedziłam go tam kilka razy. Z okien redakcji zajmującej całe dwudzieste dziewiąte piętro potężnego nowojorskiego wysokościowca rozciągała się wspaniała panorama na trzy czwarte Manhattanu z zamykającą miasto od strony zachodniej rzeką Hudson i widokiem na New Jersey, gdzie Bartek mieszkał już wówczas od kilku lat.

W 2000 roku brał udział w jednym z największych i najstarszych przeglądów konkursowych grafiki — w III Międzynarodowym Triennale Grafiki w Krakowie, gdzie jego rysunki zostały pokazane z pracami innych artystów amerykańskich. Brał też udział w innych wystawach zbiorowych i indywidualnych w Polsce.

Niezależnie od swych sukcesów amerykańskich, Bartek utrzymywał silne związki z polską tematyką i środowiskiem. Twórczość dla publikacji, czy też organizacji polskich, bardzo często była pracą społeczną, jak plakaty dla Polish Children's Foundation.

Jego rysunki niezmiennie ukazywały się w „Przeglądzie Polskim”, niejednokrotnie na okładce. Najwybitniejszy, najbardziej utrwalony w pamięci obraz bolesnej Statuy Wolności po ataku z 9 września 2001. Zapamiętałam też inną grafikę, która teraz przybrała dla mnie głębsze jeszcze znaczenie.

Z noworocznej okładki spoglądają na nas zegary pogryzmołone, w norwidowskim sensie tego słowa, charakterystycznym palimpsestowym pismem, które — nie do odcyfrowania — jest jakby znakiem szczególnym wizji i losu.

W wywiadach przeprowadzanych z Bartkiem z okazji jego pierwszej indywidualnej nowojorskiej wystawy w 1992 roku artysta nieraz wyrażał się o swoim sukcesie, że „to proste, idzie się, pokazuje rysunki, dostaje zamówienie”. Mówiąc „proste” nie miał na myśli „łatwe”, dawał tylko do zrozumienia, że proste są zasady tej trudnej gry — liczyło się portfolio.

Zapytany o specyfikę swoich ilustracji, wyjaśniał, że zawsze starał się wyrazić w rysunku swój dystans, uplasować swoją wizję pomiędzy tekstem recenzji a recenzowanej książki. Toteż jego rysunek należałoby nazwać nie tyle ilustracją, co graficznym komentarzem do obu tekstów. Tak też i ja patrzyłam na jego ilustracje do moich wierszy. Nasza współpraca trwała wiele lat i przejawiała się w wielu wspólnych publikacjach periodycznych i kilku książkowych. Ja również odczuwałam te grafiki jako komentarz i zawsze na nowo zdumiewała mnie intuicja artysty, tak głęboko sięgająca do źródeł inspiracji, niejednokrotnie przecież niewidocznych w tekstach. Inną cechą była jego interakcja z fotografią, sposób, w jaki włączał tę dziedzinę do swej grafiki. Współpracowaliśmy z tymi samymi wydawcami, Host Publications w Stanach, Wydawnictwem Literackim w Krakowie i Archiwum Emigracji w Toruniu.

Dwa moje tomiki opracowane są przez niego w całości, inne książki mają jego okładki. Kiedyś zamówiłam u Bartka portret mojego męża.

— Możesz użyć jakiej chcesz techniki — powiedziałam — pod warunkiem, że poznaj, kto to jest. Dostałam wspaniałą kompozycję, trochę w duchu Warhola, gdzie wizerunek modela widnieje w pięćdziesięciu postaciach, każda zarówno inna, jak i ta sama.

Na naszych ścianach więcej jest takich pamiątek, kilka ilustracyjnych komentarzy do moich wierszy zamówionych przez Julitę Karkowską i publikowanych w „Przeglądzie Polskim” i w książkach.

Nowy Jork był tym miastem, w którym Bartek Małysa rozwinął swoje żagle, podkreślał, że tu otworzył się na inne kultury. Owa otwartość, zdaniem krytyków, wyraża się różnorodnością stylów i ogromem inwencji twórczej: od cytatów kulturowych, poprzez surrealizm, a kończąc na ogromnym poczuciu humoru¹.

We Wrocławiu mówi się o zorganizowaniu jego wystawy. Tak powinno być, artysta odchodzi, a jego portfolio staje się dziedzictwem.

Anna Frajlich (USA)

Przedruk z: „Przegląd Polski” (Nowy Jork) luty 2013, s. 10.

¹ Cyt. za: *Who is Who — Kto jest Kto w Polish Pages: Małysa Bartek*, [on-line]. [Dostęp: styczeń 2013]. Dostępny w WWW: <http://www.poland.us/strona,9,527,0,malysa-bartek.html>.